



Warszawa w stanie wojennym: Patrol kosański przed wyjazdem na ulice.

## „Mateczka“.

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

21

(Ciąg dalszy).

Słowa te po pijacku bełkotane, zastanowiły pana Chocimskiego — na jego to bowiem folwarku, jak się Czytelnicy musieli już domysleć, znalazł się teraz przypadkiem Wosinek, pędząc saniami na oślep.

— A widzisz, Magdusiu, że to on przecież jest stamtąd — perswadował mąż pani Chocimskiej — miałem rację... To są nawet dworskie konie, tylko sanki wzięte ze wsi... Czy nie daj Boże... jakie nieszczeście...

Na saniach znaleziono w sianie tobolek z rzeczami pani Edwardowej K.

To potwierdziło przypuszczenia gospodarza, iż Wosinek wioził ją właśnie na ich folwark i po drodze po pijanemu wysypał w śnieg podróżną.

Więc pan Chocimski kazał natychmiast zaprzęgać do swoich sani postanowiwszy sam wybrać się na poszukiwanie. Żona włożyła mu na sante torbę z podręczną apteczką, przeczuwając coś złego.

Gdyby nie zameć wielka, byłoby można jechać śladem sani Wosinka. Tymczasem zadymka śnieżna trwała bez przerwy od szeregu godzin i nie ustawała ani na chwilę. Wobec czego nigdzie nie dało się natrafić na ślady płoźów i poszukiwania prowadzone przez pana Chocimskiego dla odnalezienia nieszczęśliwej dziedziczki, przedstawiały trudności niemal nie do przewyciężenia.

Ksiądz Jan nie spał.

Wyjątkowo tej nocy zachowywał się cicho, oddany modlitwie gorącej, namiętnej.

Zazwyczaj odmawiał pacierze głośno, nawet krzykliwie, albo też jakieś westchnienie pobożne powtarzał donośnie a monotennie godzinami bez końca.

Tym razem wszelako zamknął się w sobie przeżywnie. Leżał krzyżem zaraz o zmierzchu na środku pokoju i zatopił się w rozmyślaniach ascetycznych.

Mijały godziny, a ksiądz Jan w ciszy nocnej nie wstawał z podłogi i nie ustawał modlić się w milczeniu.

Przyszły na niego halucynacje.

Pod ich wpływem asceta zdrętwiał, wreszcie prawie omdlał...

Nagle oczy otwarł, oprzytomniawszy nieco i dźwignął się z podłogi z trudem.

Zimny pot kroplisty wystąpił na jego skronie, nogi chwiały się, a dreszcz wstrząsał całe ciało.

Za chwilę ksiądz Jan upadł wyczerpany na łóżko. Leżał jednak krótko.

Ledwie bowiem tylko do uszu jego doleciały

jakieś szmery i stłumione głosy rozmowy, zerwał się na równe nogi i będąc ciągle jeszcze pod wrażeniem halucynacji, wybiegł z pokoju swego.

Zaraz za progiem przystanął i nadłuchiwał uważnie.

Treści rozmowy nie zrozumiał.

Jeden z dwóch głosów jednak, które słyszał — wydał mu się nie obcym.

Nateżył tedy słuch...

Właśnie siostra Felicya mówiła coś głośniejszo do faktora i ksiądz Jan, jakkolwiek nie mógł dokładnie słów rozróżnić, wsłuchiwał się w ten głos...

Powoli, jak gdyby krokiem miarowym, powrócił do swego pokoju, zbliżył się do stoleczka przy łóżku, sięgnął po książkę — a była to Ewangelia — wcisnął ją sobie na piersi za koszulę, poczem okrywając się ciepłej, rozejrzał się w koło.

Przez chwilę namyślał się, zastanawiał, wreszcie jeszcze jakiś płaszcz wziął z poręczu łóżka, wciągnął go na siebie i zapalając świecę, wyszedł, niosąc ją uważnie w ręce, powolnym znowu, miarowym krokiem.

Zatrzymał się w kuchni.

Tu w kącie stało łóżko, na którym leżał tylko duży sienik, resztę pościeli zabrała sobie bowiem służba do obory gdzie obecnie sypiała.

Ksiądz schylił się i świecę podsunął pod słomę w sieniku na łóżku. W tej chwili buchnął płomyk, prześlizgnął się kilkakrotnie pod łóżkiem, polizał ścianę i zaraz strzelił w górę pod powalę słup ognia oślepiający.

Tymczasem warty już przez ten czas na drugim końcu dużej izby kuchennej wyciągnawszy z pod pieca największą głównię, płonącą, rzucił się ku drzwiom na widok płomieni nad łóżkiem.

Zbiegł spieszenie z ganku na dziedziniec i w narożniku domu przystanął. Podniósł w górę płonącą głównię, podsunął ją pod sam dach, trzymał tak przez chwilę w miejscu, gdzie nie było śniegu, aż wreszcie zajęty się tam gniazda jaskółcze.

W jednej chwili ogień wcisnął się przez okienko na strych i objął całkowicie więzania dachu.

Ale przez ten czas ksiądz Jan już zdążył do stać się na drugą stronę domu, gdzie wcisnął swą pochodnię pod ganek frontowy do komórki, w której były złożone wióry i trociny.

Ganek natychmiast stanął cały w płomieniach, które sięgały aż pod dach i z tej strony, a za chwilę zlały się w górę z ogniem buchającym od tyłu folwarku.

Od wielkiego gorąca śnieg tajał na dachu i zalewał ogień, który skwierczał i pryskał. Ale wicher szalejący bez przerwy podniecał płomienie z przerażającą szybkością.

Cały folwark stanął w ogniu w ciągu kilku minut, zwłaszcza, że paliło się jednocześnie wewnątrz i na zewnątrz. Pożar bowiem z kuchni rozszerzył się w mgnieniu oka po innych ubikacjach suchego domu drewnianego, przerzucając się z kąta w kąt i obejmując co łatwiej zapalne sprzęty.

Ksiądz Jan odskoczył w bok, przyjrzał się obrazowi pożaru i z pochodnią swoją jeszcze w ręce, pobiegł do ogrodu warzywnego za stodołę.

Już folwark stał w płomieniach, kiedy w pokoju dziedziczki żyd przechadzając się wśród rozmowy z siostrą Felicyą tam i z powrotem, zauważył nagle niezwykle światło bijące w okna.

— Co to jest — krzyknął, rzucając się ku oknu — gdzie się pali...

Lecz zanim czołem dotknął szyby, tak się przebiegł ogromnym blaskiem, który mu myśl podsunął, iż to właśnie w folwarku jest ogień, że z krzykiem odskoczył od okna i przewracając krzesła po drodze, przebiegł pokój, pchnął drzwi, szarpnął w panicznym strachu klamkę, a kiedy mimo to drzwi się nie otwierały, zaczął łomotać o nie, jak ptak w niespodziewanym zatrasku.

— Na klucz zamknięte — zawołała tercyarka i na widok tracącego głowę Moszka, sama, jakkolwiek jeszcze nie wyobrażała sobie niebezpieczeństwa im grożącego, pobiegła otworzyć.

Zaledwie drzwi się uchylły, z piersi ich obojga wydarł się okrzyk zgrozy i trwogi.

Niemal przed sobą, bo o kilka kroków od drzwi ujrzeli płomienie, od których dym gryzący buchnął naraz w ich stronę.

Felicya rzuciła się, jak stała, do ucieczki przez pokój jadalny, do którego ogień tylko zaglądał z przedpokoju od strony kuchni. Chciała wybiedz na ganek frontowy, lecz gdy zbliżyła się do drzwi szklanych, właśnie w płomieniach stanął balkon.

Cofnęła się w przerażeniu do pokoju, zajmowanego przez księdza Jana, lecz z progu po przez gęsty dym zobaczyła ogniste języki, wciskające się i tutaj drzwiami od sionki z kuchni.

Przez krótką chwilę stała w miejscu bezradna, poczem wbiegła z powrotem do pokoju dziedziczki, gdzie jeszcze pożar nie dostał się i najmniej było kłębow gryzącego dymu.

Tu już wybił szybę Moszko i szamotał się z zasuwą zamykającą okno, której w żaden sposób nie mógł otworzyć, przyczem z jękiem zawodził płaczliwym głosem po żydowsku.

Tymczasem zasuwę wszystkie dało się już poodsuwać, a tylko okno nie chciało odskoczyć, przymarzło do futryny.

Felicya poskoczyła do drugiego okna, trzęsła niem przez chwilę, a kiedy nie mogła sobie poradzić, porwała poduszkę z łóżka i nią chroniąc siebie od pokaleczenia szkłem, wydusiła wkrótce kruche ramy okienne.

Nareszcie uczuła się ocaloną.

Wyrzuciła przez okno na śnieg poduszkę, po niej drugą, wreszcie kołdrę z łóżka ściągniętą i pospiesznie wyskoczyła na dwór.

Moszko nie mogąc sobie w drugim oknie poradzić, chociaż już się był do krwi szkłem pokaleczył, poszedł coby prędzej w ślady tercyarki i znalazł się nareszcie także na dworze. (C. d. n.)